

Andrzej Michałowski

Czy adwokatura stąpa po wodzie?

Palestra 50/1-2(565-566), 55-59

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ADWOKATURA DZIŚ I JUTRO

Andrzej Michałowski

Czy adwokatura stąpa po wodzie?*

Uczestniczę w pracach legislacyjnych dotyczących projektów zmiany ustawy Prawo o adwokaturze. Trzydzieści cztery razy byłem w Sejmie, w czasie prac podkomisji nadzwyczajnej zajmującej się tzw. projektem Gosiewskiego. Uczestniczyłem w pracach połączonych komisji ustawodawczej i sprawiedliwości zajmujących się projektem zgłoszonym przez grupę posłów SLD. Pracuję w zespole powołanym przez szefową Kancelarii Prezydenta nad projektem ustawy gwarantującej równy dostęp do zawodów prawniczych. Znam projekty zgłaszane przez duże firmy prawnicze i ostatnio przez Ministra Sprawiedliwości. Na podstawie tych doświadczeń mogę stwierdzić, że środowiska polityczne nie chcą w istocie rozwiązać problemu dostępu do zawodów prawniczych. W czasie prac podkomisji poseł Gosiewski z PiS zgłosił kilkaset autopoprawek do swojego własnego tekstu. Wielokrotnie wracał do przegłosowanych kwestii. W czasie prac nad tzw. projektem Rydzonia poseł Gosiewski zgłosił ponad 100 poprawek do tekstu, który miał 3 strony. W odwecie sprawozdawca zapowiedział zgłoszenie 200 poprawek do projektu Gosiewskiego. „Jeden ma karę śmierci, drugi aplikacje i tak będą o tym mówić aż do wyborów” – to cytat z wypowiedzi innego z członków komisji sprawiedliwości. Oddaje rzeczywistość, bo politykom przecież nie chodzi ani o karę śmierci, ani – w omawianym przypadku – o aplikacje. Trzeba o tym publicznie powiedzieć. Trzeba to przypominać. Tak jak należy przypominać, że obecna sytuacja – brak możliwości naboru na aplikację adwokacką – to także wynik niepełnego orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego. W Trybunale podczas rozprawy padały wnioski o odroczenie skutków orzeczenia, ale zostały zbyt przez sędziego referenta stwierdzeniem, że obowiązkiem ustawodawcy jest szybko stworzyć nowy stan prawny. Jest taki obowiązek – ale powinnością sędziów TK, wywodzących się głównie spośród teoretyków prawa, jest nie przeceniać naiwnie możliwości aktualnego ustawodawcy. Bo płacimy za to wszyscy.

* Skrócona wersja niniejszego artykułu ukazała się w „Rzeczpospolitej” nr 15 z 19 stycznia 2005 r.

Ustawodawca nie jest w stanie stworzyć dziś żadnej regulacji dotyczącej dostępu do zawodów prawniczych. Ta sytuacja może rodzić pokusę przeprowadzenia w Sejmie szybkiego, nieprzemyślanego rozwiązania. Posłowie nie będą w stanie długo chodzić na dziesiątki posiedzeń komisji dotyczących niszowego z ich punktu widzenia problemu. Mogą przegłosować projekt, który uwolni ich od tego cierpienia. Już zrezygnowała z przewodniczenia podkomisji poseł Winiarczyk-Kossakowska, a następnie okazało się, że na dobrą sprawę żaden poseł z podkomisji nie ma czasu zajmować się organizowaniem jej prac.

Pojawiają się pomysły na całkowite otwarcie dostępu do aplikacji; nawet na zniesienie aplikacji. To niedobrze nie tylko dla adwokatury, młodzieży prawniczej, ale przede wszystkim dla wymiaru sprawiedliwości. To są pomysły pisane na kolanach i przenoszone jak z kosmosu, bo z zupełnie innych systemów prawnych. To są pomysły zgłaszane tylko po to, aby coś zrobić z problemem, którego twórcy pomysłów w ogóle nie rozumieją, ale za to mają interes w wypromowaniu nowego zawodu – prawnika przedsiębiorcy, który już ma nie być rzecznikiem ludzkich spraw, lecz sprzedawcą usług prawniczych.

Dostęp do zawodów prawniczych to poważny problem społeczny. Trzeba wyraźnie powiedzieć – to nie taka czy inna grupa posłów zagraża adwokaturze. Nie jedna czy dwie partie polityczne. Problem nie zniknie też wraz z odbyciem się wyborów parlamentarnych czy prezydenckich. Mówi się, że w Polsce odbywa się polowanie. Jest jak u Mroźka. Jak w *Vatlavie*, kiedy bohater zostaje zaangażowany do odgrywania roli niedźwiedzia w okolicznym lesie i zanim założy zwierzęcą maskę – wiedziony instynktem samozachowawczym – pyta: „Czy często tu polują?” Odpowiedź brzmi – „Jak mają na co”. Dzisiaj w Polsce poluje się na wiele osób i środowisk. Często zasłużenie. Ale poluje się też na adwokatów. Bo jest wielu polujących, a stosunkowo mało zwierzyny.

Adwokatura nie jest bez winy. Nie dostrzegła w porę zjawiska zwiększonego zainteresowania wykonywaniem zawodu adwokata. Niespiesznie reagowała na wyraźne sygnały niezadowolenia z tradycyjnego stanu rzeczy. Refleksja części środowiska do dzisiaj jest stosunkowo płytka. Niektórzy adwokaci uważali adwokaturę za niemalże doskonałą. Adwokaci nie zasługują jednak na miano nieudaczników i złodziei, które się im przypina w Sejmie i w mediach. Nie jest winą adwokatów obecny stan spraw publicznych w Polsce. Dlatego obowiązkiem adwokatury jest podjąć wyzwanie. To wspomniane wcześniej polowanie jest częścią czegoś na kształt rewolucji kulturalnej i to jej rzecznicy atakują adwokaturę. Uważają, że należy zerwać z dotychczasowym sposobem myślenia prawniczego. Realizują ten plan przy aplauzie ludzi, którzy nie wiedzą jeszcze, czym jest tradycja, korzenie, doświadczenie i dorobek przeszłości. Nie wiedzą, że to wszystko zostało wytworzone, aby łatwiej było żyć. Ulegają pokusom drogi na skrót.

Jeżeli adwokatura będzie uważała, że przeciwnicy są odosobnieni, to będzie jednocześnie skazana na walkę pośród otoczenia zięjącego niechęcią. To – obawiam się – może być w ostatecznym rozrachunku walka nieskuteczna.

Adwokatura musi zatem zgodzić się na zmianę zasad dostępu do zawodu.

Adwokatura musi myśleć o zmianie wielu zasad obowiązujących dotąd w środowisku. Ma w tym zakresie dorobek do zaprezentowania. Myślę, że w ostatnim roku przedstawiciele adwokatury uczynili sporo, aby przekonać wiele środowisk, że adwokaci nie zasługują na bycie zwierzyną łowną. Dla wielu adwokatów jest już też oczywiste, że takie przeciąganie liny musi się skończyć porażką wszystkich środowisk uczestniczących w dyskusji.

Moim zdaniem konkurs na aplikację, sama aplikacja oraz egzamin adwokacki winny być organizowane przez samorząd adwokacki. Wynika to chociażby z pragmatycznej potrzeby wykorzystania potencjału i doświadczenia – w przypadku adwokatury już ponad 85-letniego. Wynika to z konieczności uwolnienia się od problemów organizacyjnych i finansowych, które okazują się nie do pokonania w przypadku przejęcia tych czynności przez państwo. Jak Minister Sprawiedliwości miałby bowiem przeprowadzać konkurs i egzamin adwokacki na przykład w Szczecinie? Czy miałby powołać tam wydział zamiejscowy ministerstwa, czy wysłać urzędników z Warszawy na pół roku, czy też może ogłosić przetarg, który mogłaby wygrać – z całym szacunkiem – miejscowa biblioteka publiczna i ona przeprowadzałaby konkursy na aplikację? Skąd wreszcie przekonanie, że urzędnicy będą bardziej obiektywni i uczciwi. Wypływa z doświadczenia afery Rywina czy może z systemu przyjmowania z odwołań na wydział prawa jednego z uniwersytetów?

Zasadnicze zmiany winny dotyczyć nie tego, kto przeprowadza nabór, ale jak ma on być dokonywany i po co. Droga dostępu do zawodu winna się opierać na innych niż dotychczas zasadach. I to zasadniczo innych. Sam konkurs mógłby być prowadzony w formie pisemnego testu z zakresu prawniczej wiedzy uniwersyteckiej połączonego z testem kompetencji sprawdzającym predyspozycje do zawodu. Konkurs mógłby być prowadzony przez komisje złożone z przedstawicieli wielu środowisk: adwokackiego, akademickiego, sędziowskiego czy nawet organizacji społecznych. Rzeczywisty proces selekcji – skoro uznajemy, że zawód adwokata winien pozostać zawodem regulowanym, a więc podlegającym pewnym czytelnym ograniczeniom – winien się odbywać w ramach aplikacji i mógłby być weryfikowany poprzez nadzór Ministra Sprawiedliwości i kontrolę sądownictwa administracyjnego. Powinien być też weryfikowany przez wszystkich zainteresowanych przygotowaniem dobrych prawników. Trzeba zastanowić się, czy wszystkie progi pośrednie (egzamin, kolokwium) w ramach aplikacji nie powinny być publiczne i rejestrowane za pomocą środków utrwalania obrazu i dźwięku. Uważam, że wyeliminowałoby to wszelkie nieprawidłowości. Na pewno usunęłyby te urojone, bo część osób nie przekroczy tych progów, a jeszcze nie spotkałem człowieka, który nie zdał jakiegoś egzaminu czy kolokwium z własnej winy – zawsze winny był egzaminujący. Egzamin adwokacki mógłby zaś być czymś w rodzaju obrony pracy pisemnej. Mógłby mieć charakter profilowany – kandydat wybierałby profil egzaminu, w ramach którego przygotowywałby praktyczną pracę pisemną, na przykład z prawa cywilnego, której później broniłby przed komisją złożoną z teoretyków i praktyków. Określony byłby także katalog dziedzin, które aplikant zaliczałby w trakcie aplikacji i nie byłoby

konieczności powtarzania ich w trakcie egzaminu. Inne dziedziny byłyby weryfikowane przez komisję egzaminacyjną. Egzamin mógłby mieć całkowicie publiczny charakter, z dopuszczeniem nawet możliwości zadania pytań przez każdego obecnego na sali. Do takiego egzaminu adwokackiego mogliby przystępować także ci, którzy byliby zwolnieni z odbywania całości aplikacji.

Taki tryb dostępu do zawodu podniósłby prestiż tytułu zawodowego, ułatwiłby czytelny dobór do zawodu i jednocześnie pozwolił zachować tradycję. Konieczna jest rzetelna rozmowa na temat zmiany zasad dostępu do zawodu. Ale żeby ta dyskusja miała sens, adwokatura musi dysponować czymś ponad analizę sytuacji i przekonanie, co należy zmienić. Musi mieć zaufanie społeczne; zaufanie polityków, środowisk opiniotwórczych i młodych ludzi. Każdy adwokat buduje takie zaufanie codzienną pracą. Samorząd adwokacki musi budować to zaufanie w wielu różnych wymiarach. Tylko wspólne, powstałe w wyniku szerokiej dyskusji – stworzenie reguł dostępu do zawodu zaowocuje dobrą zmianą ustawy. Dobrą, bo zachowującą istotę adwokatury, ale także dobrą, gdyż niekontestowaną publicznie. Bez zaufania do adwokatury nie uda się obronić korporacyjnego charakteru naboru na aplikację i samej aplikacji. Szczególnie musi adwokataturze zależeć na pozyskaniu zaufania młodzieży prawniczej – przecież to my, sprzed 10, 20, może 40 lat. Może wspólne stanowisko np. adwokatury, samorządu studentów czy organizacji typu ELSA skłoni polityków do pracy nad realnymi zmianami.

Dostęp do zawodu to dzisiaj najważniejszy problem publiczny adwokatury. Jeżeli zostanie rozwiązany problem dostępu do zawodu, powstanie możliwość zmierzenia się z innymi problemami wymiaru sprawiedliwości i adwokatury. Współczesność wymaga nowego spojrzenia na wiele spraw związanych z formami wykonywania zawodu, tajemnicą adwokacką, reklamą w wizerunku całej adwokatury i dopuszczalną informacją indywidualną, immunitetem, sprawnością samorządu. Adwokatura jest dzisiaj zróżnicowana. Musi odnaleźć swoją nową tożsamość. Musi pozbyć się nalotu prowincjonalizmu zarówno w wykonywaniu zawodu (braki wykształcenia, kontaktów międzynarodowych, znajomości języków obcych, nieumiejętność wykorzystywania współczesnych środków technicznych), jak i w mentalności środowiska (odczuwanie każdej nowości jako zagrożenia). Adwokatura musi patrzeć w przyszłość i w problemy, które się pojawią. W europejskich organizacjach prawniczych definiuje się problemy zupełnie inne od tych, którymi żyje polska adwokatura i jej recenzenci. CCBE rozważa właśnie problem tworzenia się nowego typu zawodu prawniczego – prawnika z międzynarodowej firmy, który już nie może podlegać regulacjom lokalnych organizacji samorządowych w takim stopniu, jak działo się to dotychczas. Widzi w tym zagrożenie dla zawodu takie, jakie stało się udziałem księgowych – wyzwolenie się najbardziej prężnych i dysponujących największymi możliwościami oddziaływania członków korporacji może spowodować, że wszyscy adwokaci będą oceniani przez pryzmat prawników biznesmenów handlujących towarem usług prawnych bez żadnych deontologicznych

ograniczeń. „Chcecie być przedsiębiorcami, to będziemy was traktować jak przedsiębiorców” – takie stwierdzenia pojawiają się w oficjalnych wypowiedziach organów wspólnot europejskich. To zagrożenie nie tylko dla adwokatury, ale przede wszystkim dla większości klientów – zwłaszcza w takim kraju jak Polska, w którym adwokaci zawsze będą przede wszystkim pełnomocnikami w drobnych sprawach życia codziennego, a nie doradcami drapieżnych korporacji. Inny problem to dopuszczalność przynależności do korporacji adwokackiej osób, które są zatrudnione na etacie. Dzisiaj niemożliwa, ale zalecana wyraźnie przez CCBE jako instrument wzmocnienia znaczenia prawników. W Polsce musi taki problem na nowo definiować dyskusję o zakresie podziału na adwokatów i radców prawnych. Musi także wymuszać pytania, czy bardziej niezależny jest adwokat, który ma jednego tylko klienta, czy radca prawny zatrudniony na kilku połówkach etatów?

Adwokatura czeka na zmiany ustawowe dotyczące nie tylko dostępu do zawodu, ale wskazanych wyżej zagadnień. I wielu innych też. Adw. Witold Bayer, współtwórca i patron Ośrodka Badawczego Adwokatury zapytany kiedyś o dobre czasy dla adwokatury odpowiedział: „One już były, przed wojną”. Przyzwyczailiśmy się do tej myśli. Za bardzo się przyzwyczailiśmy. Trzeba zmienić to nastawienie. Jeżeli sprostamy wyzwaniom – w interesie społecznym zapewnimy zmiany legislacyjne i sprostamy wymaganiom rzetelnego, czytelnego i uczciwego naboru na aplikację – to nie będziemy musieli wspominać dobrych przedwojennych czasów. Przyszłość potrzebuje adwokatów. Rzeczywistość staje się coraz bardziej skomplikowana i niebezpieczna. Kto, jeśli nie prawnicy, nie adwokaci, poprowadzi klientów poprzez te niekończące się pola minowe, które fundują obywatelom ustawodawcy – krajowy i unijny? Jeżeli tylko zlikwidujemy to odium, którym się nas obciąża, i odzyskamy zaufanie, staniami się nie tylko potrzebni, ale niezbędni. Dobre czasy dopiero zaczynają się, ale to, czy wykorzystamy szansę, zależy od nas.

W tekście przedstawiam wyłącznie swoje własne poglądy. Sprowokował mnie Andrzej Tomaszek tekstem zamieszczonym w „Rzeczpospolitej” z 27–28 listopada 2004 r. pod tytułem *W adwokaturze bez zmian*, nawołując „kwiat rycerstwa”, czyli nowych członków NRA, do radykalnych zmian i wieszcząc zgon adwokaturze w przypadku niezrealizowania ujawnianych już wcześniej pomysłów. Nie wierzę w pogrzeb adwokatury. Nie będzie tego pogrzebu, jeżeli wszyscy uczestnicy publicznej dyskusji przypomną sobie starą maksymę: *Jeżeli uważasz, że jesteś już doskonały, spróbuj przejść się po wodzie...* Nie jestem przekonany, że moje pomysły są wyjątkowe, ani tym bardziej, że są na pewno doskonałe. Nie mam przekonania, że muszą być wprowadzone na siłę, wbrew opinii środowiska. Uważam tylko, że trzeba rozmawiać o każdym pomyśle zgłaszanym w dobrej wierze, w celu poprawy systemu, który budzi kontrowersje. I trzeba konkludować te rozmowy szybko, bo w przeciwnym wypadku w kolejnym już roku nie dojdzie do naboru na aplikację adwokacką. Ale równie szybko trzeba zająć się tymi innymi, niż dostęp do zawodu adwokata, problemami.